Gazeta dla Kobiet

Miesięcznik ilustrowany

Rok XXIX | Wrzesień 1937 | Nr 9



„Bądź spokojną, mateczko,
Grzecznie pójdę drogą.
Wszak takie duże dzieci
Broić już nie mogą."

SZKOŁA

ŚWIĄTYNIA LUB JASKINIA

Wszyscy rodzice pragną dać swym dzieciom jak najlepsze wykształcenie, bo wiedzą że człowiek oświecony da sobie łatwiej radę w życiu, że przyniesie większą korzyść społeczeństwu. Ojciec Św. Pius XI w encyklice o wychowaniu pisze:

„Dorastające pokolenia trzeba jednak wykształcić w tych wszystkich umiejętnościach i przedmiotach naukowych, których społeczeństwo potrzebuje do swego dobrobytu. Sama zaś rodzina temu nie podoła. I tu mają swój początek szkoły publiczne" I dalej w tejże encyklice:

„Szkoły powstały za wspólnym staraniem Kościoła i rodziny, państwo zaś zajęło się szkołami znacznie później."

Szkolnictwo państwowe nie liczy sobie nawet dwóch wieków, podczas gdy kościelne jest prawie tak stare jak Kościół. Szkoły państwowe dla dobra państwa i rodziny przyjęły na swe barki ciężar nauczania. Jasną jest tedy rzeczą, przypomina Ojciec św., że te szkoły **„nietylko nie mogą być w sprzeczności z rodziną i Kościołem, lecz powinny z niemi być w jaknajlepszej zgodzie, ile na to stosunki pozwalają tak, żeby się widziało, iż te trzy czynniki wychowawcze: Szkoła, rodzina i Kościół tworzą jakoby jeden święty przybytek chrześcijańskiego wychowania"**

Dobra rodzina katolicka, jest prawdziwą świątynią w której dokonywa się wielka praca nad przysposobieniem dzieci do życia. Podobnie i szkoła. Toć i w niej odbywa się ta sama praca. Szkoła spełni swe wielkie zadanie, jeśli będzie stanowiła dalszy ciąg świątyni rodzinnej, jeśli będzie również świątynią. Zapamiętajmy sobie słowa jednego z wybitnych wychowawców, przytoczone w tejże encyklice. **„Szkoła jeżeli nie jest świątynią, jest jaskinią."**

Nie chcą tego zrozumieć liczni, niestety, wrogowie Prawdy Chrystusowej. We wszystkich krajach, z iście szatańską przebiegłością, dążą oni niezmordowanie do wykopania przepaści między rodziną katolicką a szkołą. Tam gdzie nie mogą założyć jawnie bezbożniczych szkół, zwalczających Boga, jak np. w Rosji bolszewickiej, tam dąży się do zakładania szkół tak zw. obojętnych czyli neutralnych albo świeckich.

CZY SZKOŁA MOŻE BYĆ NEUTRALNĄ

Neutralną jest ta szkoła w której religia nie odgrywa żadnej roli, nikt jej nie uczy, nikt w duchu religijnym nie wychowuje. Co należy o niej sądzić? Jest ona **bezwzględnie szkodliwą** dla dzieci a więc i dla całego społeczeństwa. Czy może być nauka obojętną w stosunku do Prawdy? Nie, nigdy, boć przecież dążenie do wiedzy, to dążenie do Prawdy. Nauczyciel nie może powiedzieć „nie wiem", gdy go dziecko zapyta się, a ma do pytania prawo: Jak powstał świat, kto go stworzył. Szkoła neutralna, w której się o Bogu milczy, Boga się nie zna, w myśl zasad Bożych nie wychowuje — jest szkołą bezbożniczą. Poucza o tym wyraźnie Ojciec św. w omawianej encyklice: **„Zresztą szkoły te są tylko pozornie neutralne, gdyż w rzeczywistości albo są one wrogie zupełnie religii albo też w przyszłości nimi będą".**

Bolesny przykład Francji, gdzie szkolnictwo państwowe jest niby neutralne, a większość nauczycieli tych szkół popiera socjalistów i komunistów w walce z Bogiem — niech będzie dla wszystkich przestrogą.

SZKOŁY MIESZANE

Do szkoły mieszanej uczęszczają dzieci różnych wyznań nawet niechrześcijańskich; uczą w niej i wychowują obok nauczycieli katolików, nauczyciele niekatolicy a nawet żydzi. Czy taka szkoła jest **dobra i odpowiednia** dla dzieci katolickich? Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy uświadomić sobie że na wychowanie, oprócz nauczycieli, wielki wpływ wywierają rówieśnicy. Czy dobre jest ciągłe obcowanie dzieci katolickich z niekatolickimi i niechrześcijanami? Młodzież żydowska wcześniej dojrzewa niż młodzież np. polska i staje się nieraz rozsadnikiem zła, grzechów tajemnych, propagandy komunistycznej.

A gdy chodzi o nauczycieli, to czy nauczyciel niekatolik, nie mówiąc już o żydach, może wychować w duchu nauki katolickiej, której nie zna albo którą, co się zdarza, zwalcza? Czy może taki nauczyciel wykorzystać dla dobra wychowania te wszystkie środki przyrodzone a zwłaszcza nadprzyrodzone, jakimi rozporządza Kościół? Na pewno — nie.

I zastanówmy się nakoniec. Co będzie się dziać w umyśle i duszy dziecka, jeśli nauczyciel będzie wpajał inne zasady, niż rodzice i Kościół, jeśli rówieśnicy będą burzyli to, co dom zbudował?

Wychowanie, jeśli ma być wychowaniem, a nie kaleczeniem duszy dziecka, winno być jednolitym, zgodnym a nie sprzecznym z prawdą Bożą. I dlatego my katolicy, w imię dobra **dziecka, rodziny, państwa, narodu,** domagamy się **szkoły wyznaniowej.**

KATOLICKA SZKOŁA WYZNANIOWA

Tylko szkoła katolicka może zapewnić nam wychowanie w duchu katolickim, zgodnym z prawdą Bożą. W szkole, — która chce zasłużyć na miano katolickiej, trzeba, jak pisze Ojciec św. aby **„całe wychowanie i nauczanie, cały ustrój szkolny t. j. grono nauczycielskie, plan nauki, podręczniki do wszystkich przedmiotów były przejęte i ożywione duchem chrześcijańskim pod kierownictwem i macierzyńskim dozorem Kościoła, tak, iżby religia wprost stanowiła podstawę całego wychowania i była jego ukoronowaniem i to nie tylko w szkołach powszechnych, ale również i wyższych"**.

Troska o tę szkołę wyznaniowo-katolicką, walka o nią jest **świętym obowiązkiem** rodziców oraz organizacyj katolickich z Akcją Katolicką na czele. Mówi o tym w słowach stanowczych i jasnych Ojciec św. Pius XI.

„Stwierdzamy tu głośno i chcemy, żeby nas wszyscy słyszeli i uznali to, iż wierni, gdy się domagają katolickiej szkoły dla swych dzieci, nigdzie na świecie nie uprawiają żadnej polityki partyjnej, lecz spełniają po prostu swój obowiązek religijny, który im dyktuje sumienie. Przy tym zgoła obcą jest im myśl o odrywaniu swych dzieci od myśli państwowej i ducha narodowego, lecz przeciwnie oni pragną, żeby ich dzieci wychowywały się właśnie w tym duchu, wiedząc, że wychowanie katolickie najdoskonalej przyczynia się do prawdziwego pożytku narodu. K. J.

ŹRÓDŁO MOCY

Apel Stolicy Piotrowej, wzywający świeckich katolików wszystkich stanów do Akcji Katolickiej, znajduje u nas w Polsce coraz większe zrozumienie i coraz silniejszy oddźwięk. Równocześnie atoli mamy w sercu i sumieniu naszym tę świadomość, że do Akcji Katolickiej, tak szeroko i głęboko ujętej przez Ojca św. Piusa XI, nie jesteśmy na ogół dostatecznie przygotowani, zwłaszcza w dziedzinie życia naszego wewnętrznego. Lecz i temu stara się zaradzić Ojciec chrześcijaństwa, wskazując na rekolekcje zamknięte jako na źródło sił duchowych, niezbędne dla odnowienia w sobie życia religijnego i rozbudzenia ducha apostolskiego. Sprawa rekolekcyj zamkniętych jest więc niezmiernie ważną i trzeba wyjaśnić, na czym polega ich istota, czemu one właśnie obecnie są tak potrzebne, czego się po nich spodziewamy i od czego należy owocność tych ćwiczeń duchownych.

Aby z góry zapobiec wszelkim nieporozumieniom i uprzedzeniom, przypatrzmy się wpierw istocie rekolekcyj.

Są to kilkudniowe ćwiczenia duchowe, odprawiane z dala od gwaru życia, według pewnego planu, pod kierownictwem kapłana. W historii Kościoła św. nie stanowią one żadnej nowości. Już Chrystus Pan jest nam pierwszym wzorem, jakby odprawiającego rekolekcje przez Swój czterdziestodniowy pobyt na pustyni przed rozpoczęciem Swej działalności publicznej. Apostołowie trwali na odosobnieniu 10 dni przed Zesłaniem Ducha Św. Apostoł Narodów, św. Paweł przebywał także czas dłuższy w pustyni arabskiej po swym cudownym nawróceniu. Później zaś wśród wielu Świętych Pańskich wsławił się szczególnie św. Ignacy Loyola, założyciel Towarzystwa Jezusowego, który w Manrezie, żyjąc w odosobieniu, ujął w całość prawdy rozważane do dziś dnia na rekolekcjach zamkniętych.

Na ogół wśród katolików świeckich więcej są znane misje ludowe i publiczne rekolekcje stanowe, niż rekolekcje zamknięte. Niewątpliwie misje i rekolekcje publiczne także nadal pozostaną zwykłym środkiem duszpasterskim w naszych parafiach: ale i rekolekcje zamknięte muszą stać się szkołą ducha dla osób chętnych.

Rekolekcje zamknięte trwają zazwyczaj pełne trzy dni, rozpoczynają się w wigilję wieczorem, a kończą dnia czwartego rano. Składają się na nie: rozważania prawd Bożych podawanych przez kapłana, czytania duchowne, Droga Krzyżowa, Różaniec, wspólne modlitwy i nabożeństwa.

Do istoty rekolekcyj zamkniętych należy ścisłe milczenie, staranne zbadanie stanu swej duszy, swego stosunku do Boga i bliźnych, wybór stanu lub zawodu, reforma trybu życia osobistego i uświadomienie sobie swych obowiązków katolickich w obecnych czasach. Są to więc dni skupienia, poświęcone wyłącznie Panu Bogu i własnej duszy, dni błogiej samotności, gdzie nie troszczysz się o nic innego, tylko o własne szczęście i zbawienie, nic nie starasz się słyszeć, jeno głos Boży, nic nie badasz, jak tylko wielki i piękny cel życia ludzkiego, z nikim nie mówisz, tylko z Bogiem trwasz na modlitwie, nie pracujesz fizycznie, a tylko urabiasz duszę własną i w niej czytasz. Na rekolekcjach nie znajdziesz nic „groźnego" ani przesadnego; nie ma tam postu o chlebie i wodzie, ani nocnego czuwania; nikt nie stawia wymagań nadzwyczajnych poza milczeniem obowiązkowym, od którego zależy owocność tych ćwiczeń duszy. Odżywianie jest dostateczne, aby praca umysłowa nikogo nie wyczerpała.

Owoce tych ćwiczeń świętych są nader cenne:

Rekolekcje zamknięte dają *utwierdzenie w wierze*. Co usłyszysz na rekolekcjach, to prawdy tak oczywiste, proste i tak logicznie z sobą powiązane, że zdziwisz się, jak to w rozgwarze życia codziennego najjaśniejsze prawdy stają się w świadomości naszej niewyraźne, jakoby mgłą zasłonięte. Człowiek grzęźnie

łatwo w sprawach doczesnych i traci zrozumienie dla życia wiecznego. Rekolekcje zamknięte zdolne są wyrobić w nas katolicki pogląd na życie, uczą oceniać z punktu widzenia katolickiego wszelkie przejawy życia publicznego, rozeznawać przyczyny zła i wskazują środki zaradcze.

Obok utwierdzenia w wierze, rekolekcje zamknięte przyczyniają się do *odnowienia życia religijnego.* Wprawdzie na każdej Spowiedzi św. duszę naszą oczyszczamy, jednakże dni rekolekcyj zamkniętych są daleko staranniejszym „robieniem porządku" w duszy własnej, niż to ma miejsce na zwykłej spowiedzi. Jak w świetle słońca każdy pyłek zauważamy, tak podczas ćwiczeń duchownych łatwiej odkrywamy wszelki pył i brud grzechów; poznajemy główne nawyknienia i wady swoje, jako źródła uchybień codziennych, uświadamiamy sobie wszelkie świadome zaniedbanie dobrego, odczuwamy potrzebę, by otrząsnąć się i wznieść ponad pospolitość i miernotę ludzi ziemskich. Dzięki szczerej skrusze i dobrym postanowieniom rozpoczyna się w nas przemiana, rozpala się gorętsza miłość ku Bogu, a stąd także gotowość do walki z grzeszną miłością własną i pychą, gotowość do zwyciężania siebie oraz przeszkód, stojących na drodze cnoty, gotowość granicząca nieraz z bohaterstwem. W miejsce błyskotliwej i złudnej radości ziemskiej, zstępuje do duszy tak upragniony spokój Chrystusowy i miłość Boża. Pięknie wskazał na tę cechę duszy ludzkiej św. Augustyn, gdy powiedział: „Stworzyłeś nas, Boże, dla Siebie, i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie".

Rekolekcje zamknięte posiadają ponadto wysoką wartość społeczną, ponieważ *budzą ducha apostolskiego.* W świetle nauk rekolekcyjnych daleko silniej przemawiają do duszy słowa Chrystusowe: „Przyszedłem ogień spuścić na ziemię i czegoż chcę, jedno, aby był zapalon?" Budzi się w sumieniu rekolektanta poczucie odpowiedzialności za stosunki panujące w świecie, a zwłaszcza wśród katolików. Wprawdzie już przez przyjęcie Sakramentu Bierzmowania zostaje młody katolik pasowany na rycerza Chrystusowego, lecz na rekolekcjach zamkniętych z daleko większą wyrazistością uświadamia sobie obowiązek, że musi być katolikiem czynu, krzewić prawdę i dobro wśród otoczenia, ratować dusze zagrożone, pozyskiwać drugich dla Boga modlitwą, przykładem i słowami zachęty.

Duch apostolski objawia się w gotowości na poświęcenie czasu i wygody, w chęci znoszenia przykrości i prześladowań dla sprawy Bożej, aby przez to przyśpieszyć panowanie Królestwa Bożego na ziemi. Takiego ducha zdolne są tchnąć w nas rekolekcje zamknięte.

Oczywiście owoce rekolekcyj zamkniętych są nierówne. Zależą one *od współpracy rekolektanta* i od łaski Bożej. Myliłby się ten, ktoby uzależniał wszystko od nauk kapłana! Rola bowiem jego na rekolekcjach jest raczej tylko pomocniczą, aczkolwiek bynajmniej nie bez znaczenia. Trwałe zmiany w usposobieniu i życiu dalszym rekolektanta zależą jednakże od tego, czy on sam prawdy usłyszane przemyślał, czy przejął się nimi i czy przyswoił je sobie tak, że stały się one jego własnością całkowitą. Nie po to idzie się na rekolekcje, by wypoczywać, słuchać nauk i krytykować je, lecz po to, aby nauki usłyszane stosować do siebie i pracować wyobraźnią, umysłem, wolą, uczuciem nad utrwaleniem prawd usłyszanych.

Zazwyczaj doświadczamy, iż Bóg tym więcej nam łask udziela, im więcej zadajemy sobie umartwień. W czasie zaś rekolekcyj jedno zwłaszcza umartwienie jest konieczne, a mianowicie *milczenie.* Właściwie chodzi o coś więcej, a mianowicie o to, aby rekolektant dbał o skupienie, a unikał wszystkiego, coby go rozpraszało i odwodziło od prawd rozważanych. A zatem unikać należy rozmów niepotrzebnych, aby sobie i innym nie przeszkadzać w skupieniu, ponadto trzeba czuwać nad wzrokiem, słuchem, a nawet wyobraźnią, aby nie pozwolić sobie na bezładne marzycielstwo. Samotność i milczenie zewnętrzne mają nam dać skupienie duchowe. Owoce takiego skupienia będą słodkie oraz drogocenne i dlatego warto się przezwyciężyć. Głosu Bożego nie usłyszałby na rekolekcjach ten, w którego umyśle byłoby zamieszanie i nawał różnorakich myśli, pragnień, wrażeń i uczuć. Straż nad sobą jest więc niezbędnym warunkiem owocności rekolekcyj.

Ktokolwiek uczestniczył kiedy w rekolekcjach, wracał zadowolony i uszczęśliwiony z tej kuracji duszy, a wielu już nazwało *dni rekolekcyjne najpiękniejszemi dniami swego życia.* *Ks. T. G.*

PO REKOLEKCJACH

Dobiegły kresu ćwiczenia zamknięte...

— — — — — — — — — — —

Kto sam nie przeżył, nie zdoła ocenić,
Jaką moc niosą z sobą te dni święte!
Jak błogo z Marty w Marię się przemienić,
Przestać frasować się około wiela
I w cichych murach białego klasztoru,
Z dala od zwykłych zajęć rozhoworu,
Przysiąść cichutko u stóp Zbawiciela,
Gdzie nikt nas nie gna i nic nie rozprasza,
Gdzie odzyskuje prawa dusza nasza...
Dusza tak wielką zapłatą kupiona,
A w wirze świata taka przygłuszona!...

— — — — — — — — — — —

Jak ja Ci za to, że z łask Twoich zdroju
Dałeś mi czerpać w ciszy i spokoju,
I w duszy buntu zażegnałeś burzę —
Jak ja Ci za to, Panie mój, odsłużę?...

— — — — — — — — — — —

O gdybym mogła, Boże wiekuisty,
Zmienić się cała w jeden akt strzelisty! *R. E.*

NIE ZNAMY SŁOŃCA

W Polsce jest przeszło 20.000 niewidomych, w tym duża część dzieci. Smutny jest ich los: nie mogą ani się uczyć, ani pracować jak inne — siedzą w kącie, pozbawione wszystkich radości świata Bożego — często nawet rodzice używają ich do żebraniny, by litość przechodniów wzbudziły.

By takim smutnym rzeczom zapobiec, są zakłady specjalne dla niewidomych, gdzie dzieci niewidome — od najmniejszych uczą się być samodzielne, swobodnie się ruszać, same chodzić, same wszystko robić. Potem uczą się czytać i pisać specjalnym wypukłym pismem dla niewidomych.

Jest taki zakład w Laskach pod Warszawą. Do tego Zakładu przyjmują dzieci z całej Polski od najmniejszych, i tak je wychowują i uczą, by mogły pracować, stać się ludźmi samodzielnymi, pożytecznymi. Jest więc tam przedszkole dla dzieci malutkich do lat 7-miu, potem jest szkoła dla dziewczynek i druga dla chłopców, gdzie dzieci uczą się wszystkiego, jak w każdej szkole powszechnej, tylko że mają specjalne pismo wypukłe i rozpoznają litery palcami. Dzieci niewidome lubią się uczyć, lubią czytać, bo w ten sposób otwiera się im świat.

Gdy skończą szkołę powszechną, mają zawodową 3 letnią, uczą się różnych rzemiosł: mogą doskonale robić szczotki, koszyki, meble koszykowe, wyplatają krzesła, słomianki, oprawiają książki, robią nawet garnki gliniane, trochę uczą szyć, a szydełkiem i na drutach robią śliczne rzeczy: swetry, bluzki, pończochy, rękawice, siatki różne. — Bardzo zręcznie i dobrze przędą także len. Które dzieci są zdolne do muzyki, uczą się śpiewać i grać na różnych instrumentach — idą czasem na organistów. Dziewczęta uczą się na telefonistki, masażystki, chłopcy na nauczycieli.

Jest dużo niewidomych w tych Laskach — przeważnie dzieci, młodzież. Dwa wielkie domy i kilka mniejszych. Wszystko to są dzieci rodziców biednych, którzy nie mogą płacić, a trzeba je używić, ubrać i utrzymać.

Jakże więc te Zakłady dla niewidomych się utrzymują? A no wielkim i ciągłym staraniem tych, co je prowadzą, a przede wszystkim łaską Opatrzności, która zsyła dobrych ludzi, co pomagają. Ponieważ teraz wszystkim trudno o pieniądze, więc Laski z wdzięcznością i w naturze każdą ofiarę przyjmą, byle tylko dzieci wyżywić i przetrwać ciężkie czasy. Najmniejszy datek, byleby dużo ludzi dało, przyda się i pozwoli Zakładom się utrzymać.

Warto te Laski kiedy zobaczyć — gwarno w nich i wesoło, iż wierzyć ludziom się nie chce, że to niewidomi tak biegają, cieszą się, pracują, takie śliczne rzeczy wyrabiają i wcale nieszczęśliwymi się nie czują. Mieszkają w pięknych, czystych, widnych domach wśród lasu, w zdrowym powietrzu.

Mają różne rozrywki, przyjemności: radio, koncerty, sami przedstawienia urządzają — są pod dobrą opieką Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, które starają się ich wychować na chwałę Bożą i pożytek Ojczyźnie.

Całe to Dzieło założyła Matka Elżbieta Czacka. Gdy sama straciła wzrok, mając 22 lata, zrozumiała, że Pan Bóg ją powołuje do tego, by o losie innych niewidomych pomyślała — zebrała więc na początek kilka dziewcząt niewidomych, a potem Pan Bóg pozwolił jej rozwinąć — mimo wielu przeszkód, biedy i ciągłych trudności — małe to zgromadzenie w wielki Zakład.

W dniach 19 i 20 września br. odbędzie się w całym kraju zbiórka na rzecz tych zakładów dla niewidomych.



Niewidome dzieci z przedszkola bawią się w ogrodzie.

Niech więc każdy temu Dziełu Bożemu i niedoli ludzkiej pomoże — w miarę swej możności. — Datki ubogich i wdowie grosze bywają u Boga najcenniejsze.

Adres:

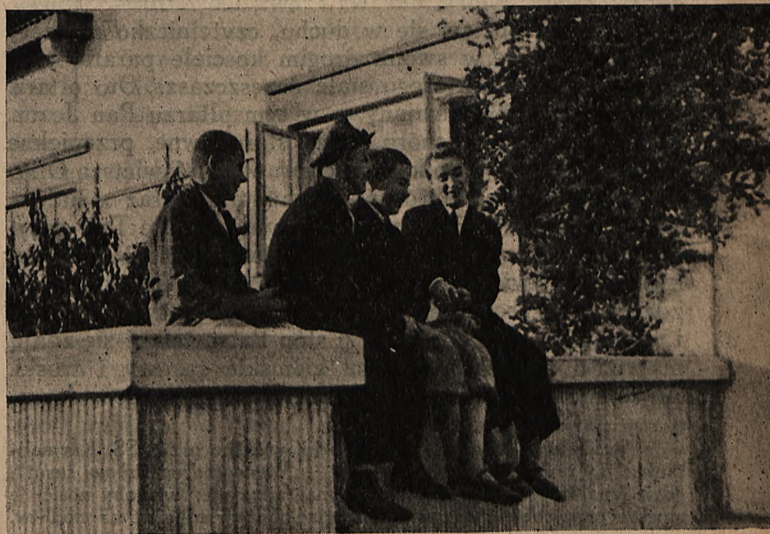
Warszawa, ul. Wolność 4

dla Zakładu w Laskach

Konto P. K. O. — 13777.



Niewidoma dziewczynka „czyta" palcami.



Nie widzą słońca, lecz mają słońce w sobie.

PŁOMIEŃ, CO ZAGRAŻA STRZECHOM

Jeśli znalazło się choćby kilka uważnych i pilnych czytelniczek „Gazety dla Kobiet", które zadały sobie trud przeczytania i rozważania poprzednich rozdziałów pod powyższym tytułem, poprosimy je dzisiaj (po raz ostatni) o chwilę jeszcze uwagi i skupienia.

Posiadłyśmy już świadomość, to znaczy: rozumiemy już dobrze, że komunizm i bolszewizm — zarówno nauka, jak i praktyczne jej zastosowanie, są wielkim złem czasów obecnych, są fałszem i błędem, na zgubę ludzkości ułożonym i rozpowszechnianym. Innymi słowami mówiąc: są to wysiłki szatana, który zawsze, jak powiada Pismo św.: „jako lew ryczący krąży, szukając, kogo by pożarł", obecnie zaś bardziej, niż kiedykolwiek miota się z nienawiścią po świecie. Być może drażni go i wielce niepokoi — niesłychana żywotność i wspaniały rozwój katolicyzmu we wszystkich krajach, naprzekór jego zasadzkom i pokusom. Gdyż oto mnożą się wszędzie, we wszelkich stanach, dusze prawdziwie pobożne, a nawet święte; mnożą się niezwykle stowarzyszenia i organizacje katolickie, mające na celu uświęcenie jednostek i społeczną służbę sprawie Bożej, szerzy się w cudowny sposób Akcja Katolicka, niosąc ludziom prawdziwie braterskie pojednanie i niekłamaną miłość według zasad Chrystusowych.

Wiemy już, że komunizm i bolszewizm nie są bajką ani straszną opowieścią zmyśloną, którą się czyta w dziennikach; że straszliwe spustoszenia, dokonywane za ich rządów, nie dzieją się gdzieś daleko, w zamorskich jeno krajach, podczas, gdy my tu sobie spokojnie możemy spać... *Komunizm i bolszewizm, ich szkodliwa i niszcząca potęga — są dziś groźną rzeczywistością na świecie całym, a więc i w Polsce, a wpływy ich rosną niesłychanie szybko.* Dlatego też żadna Polka-katoliczka nie może sobie powiedzieć: Ee, poradzą sobie z tym beze mnie!... gdyż potem daremnie byłoby biadać i lamentować, gdyby płomień objął już strzechę własnego jej domu, gdyby jad wywrotowych haseł zatruł całą jej rodzinę, a może i własną jej duszę...

Wiemy już, że postawa katoliczki i Polki powinna być zawsze mężna, nieustraszona i nieugięta wobec *każdej próby napaści na to, co dla niej święte i nietykalne.*

Wiemy wreszcie, iż pomocy i siły dla obrony siebie i swoich przed potęgą zła — szukać mamy w usilnej modlitwie; że wynagrodzenia spodziewa się od nas Pan Jezus za straszne zniewagi i krzywdy, jakich od tylu ludzi obecnie doznaje, — i że żadnej z nas uchylać się od tego nie wolno*). Kto raz zrozumiał grozę obecnego położenia świata ten sam, bez żadnej namowy, wejdzie na drogę modlitwy o pokój wśród narodów i błagać będzie o zmiłowanie Boże, o ratunek dla ludzkości.

A teraz postaw się w duchu, czytelniczko „Gazety dla Kobiet" — w swoim drogim kościele parafialnym, lub w innym, do którego stale uczęszczasz. Oto ołtarz, cudnie kwiatami ustrojony, a w tym ołtarzu Pan Jezus. Brzmią organy i z chóru płyną starodawne, przepiękne pieśni kościelne. Oto kapłan odprawia Najświętszą Ofiarę czy też odmawia różaniec lub litanię wraz z ludem. I ty śpiewasz wraz z innymi: „O jak są miłe Twe przybytki, Panie", a spoglądając na ołtarz, gdzie w powodzi kwiatów i świateł jaśnieje monstrancja lub krzyż — zda ci się czasem, żeś w raju, takie to wszystko piękne i wspaniałe. Tak ci dobrze u stóp Pana, tak ci się zdają małymi i bezwartościowymi ziemskie sprawy i troski. A jeśli jeszcze, ku zaspokojeniu twych pragnień, Jezus, Król nieba i ziemi, zstąpi do serca twego i pozwoli ci się gościć i uwielbiać — wtedy stajesz się prawdziwie szczęśliwą i jakoby na skrzydłach anielskich wzlatujesz w uniesieniu duchowym ku niebu...

Pozwól mi jednak, czytelniczko, namówić cię na dalszą próbę. Zamknij na chwilę oczy i postaraj się sobie wyobrazić, na podstawie tego, coś słyszała i czytała — inną scenę. Oto idziesz rano, jak zwykle do swego kościoła, pragnąc dzień rozpocząć od ofiarowania go Bogu. Lecz cóż to? Kościół zastajesz zamknięty... Zdziwiona i zmartwiona, udajesz się do dalszego kościoła, — jest otwarty, lecz — o Jezu! — co się tam dzieje? Widzisz okropne, jakby zbójeckie postacie; tłum szyderczy i bezwstydny miota się po kościele: ten zrzuca na ziemię posąg Najśw. Panny, tamten kraje nożem jakiś obraz święty, inni znów rozbijają skarbonki i zrywają cenne wota z ołtarza, wołając bezbożne, urągliwe słowa... Nie wiesz, co to znaczy, oczom swym nie wierzysz, gniew, wstyd i żal zalewają ci serce... Biegniesz przed wielki ołtarz, by błagać Pana o zmiłowanie, o ratunek... Lecz jękniesz, spojrzawszy na ołtarz: rozbite tabernakulum, brak w nim świętych naczyń, brak złotego kielicha z komunikantami, *nie ma już w ołtarzu Pana Jezusa...* O Chryste, Panie najsłodszy, zmiłuj się! — zawołasz — chyba to sen? Odpowie ci na to bezczelny, szyderczy śmiech i bluźnierstwa zgrai złoczyńców...

Zbolała i drżąca powracasz do domu, a tam ci mówią, że kościoły pozamykano i obrabowano, by je zamienić na stajnie, może na kina lub muzea bezbożnicze; że kapłanów więżą i zabijają, że palą klasztory...I oto, pozbawiona jesteś udziału we Mszy świętej i możności przyjęcia Komunii świętej, a gdybyś koniecznie tego pragnęła, przekradać się musisz jak zbrodniarka, do domu prywatnego, gdzie potajemnie odprawia się nabożeństwo. A może nawet zostaniesz aresztowana, ty i bliscy twoi, za udział we Mszy św., za posiadanie w domu obrazów świętych lub krzyża, za nauczanie religii.. Słowem, będziesz sama przeżywała, jak wyganiają Boga z kościołów, ze szkół i z domów rodzinnych...

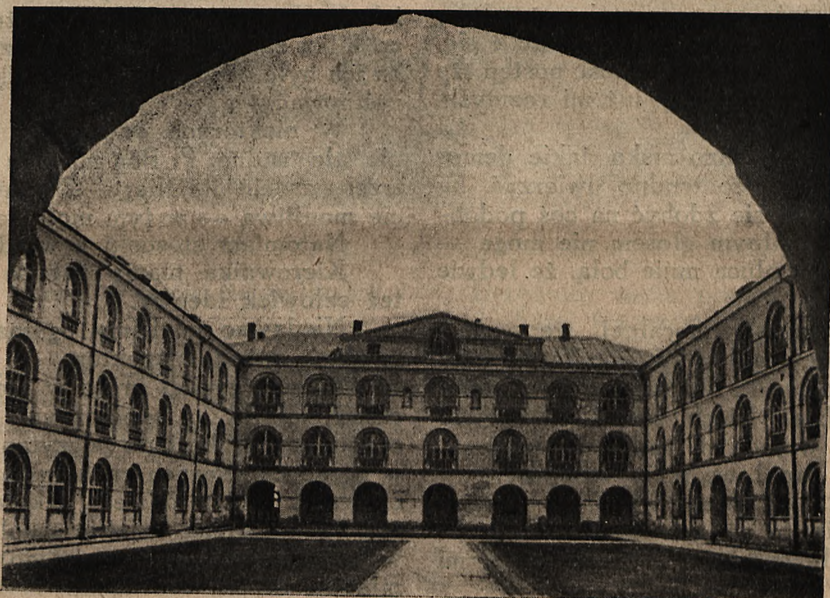
Wszystko to bynajmniej nie jest wymysłem ani bajką albo snem straszliwym... Niestety, to najszczersza prawda. Nie u nas wprawdzie dzieją się takie rzeczy okropne i gorsze jeszcze, stale i codziennie, lecz w Meksyku, Rosji i Hiszpanii — to dziś smutna rzeczywistość, a przygotowuje się to samo i w innych krajach. Jeżeli dopuścimy do tego przez brak zrozumienia, jeżeli będziemy biernie drzemały, jeśli nie złączymy się, wszystkie Polki i katoliczki, we wspólnej krucjacie modlitwy — to samo u nas stać się może, będziemy to na jawie przeżywały, co teraz budzi w nas grozę samym wyobrażeniem, a co już przeżywają kobiety tamtych krajów... Niechże nas uchroni od tego Bóg wszechmocny i opieka Matki Najświętszej, Królowej Polski. Nie zamykajmyż oczu ani uszu na niebezpieczeństwo: komuniści są już i u nas, usilnie szerzą swe wywrotowe zasady i podniecają stale nienawiść do religii i walki klasowej choć może mniej otwarcie, niż w innych krajach. I u nas spotyka się już próby wywołania zamętu, chociaż usilnie zwalczane przez rząd i społeczeństwo, lecz bardzo groźne, bo podstępnie i umiejętnie działające, szczególnie na masy pozbawione pracy. Bóg jest z nami, jeśli więc my, matki, żony, córki i siostry, będące ostoją rodzin polskich — odporne będziemy na wszelkie zbrodnicze namowy, jeżeli mocno stać będziemy przy wierze i Kościele Katolickim — to nie pozwolimy owemu groźnemu żywiołowi u nas w Polsce zwyciężyć i *napewno obronimy* nasze strzechy, pod którymi usypiają tak cicho i beztrosko drogie nasze dzieci. *Fidelis.*

*) Istnieją dwie małe książeczki, wydane przez SS. Karmelitanki: *„Ty przynajmniej kochaj mnie"* i *„Wynagrodzenie zbawi świat"*, gdzie znaleźć można modlitwy wynagradzające; wartoby nosić je zawsze przy sobie i co dzień odmawiać choćby jedną z tych modlitw.

KATOLICKI UNIWERSYTET LUBELSKI

W chwili wyzwolenia naszej Ojczyzny, 1918 r. a więc prawie 20 lat temu powstał Katolicki Uniwersytet Lubelski na mocy uchwały Konferencji Biskupów Polski. Uczestniczył w niej Ojciec św. Pius XI, gdy w charakterze nuncjusza wówczas reprezentował Stolicę Apostolską w Polsce.

Uniwersytet posiada cztery wydziały: teologiczny, prawa kanonicznego prawa i nauki społeczno-ekonomicznych z uwzględnieniem ekonomii w osobnej sekcji, oraz nauk humanistycznych. Wydziały świeckie udzielają stopnia magistra, kościelne — stopnia doktora. Personel nauczycielski liczy 50 osób.



Młodzież biedna korzysta z daleko idących ulg w opłatach. Naukę ułatwiają pomoce naukowe, zwłaszcza bogato wyposażone w dzieła biblioteki — główna i seminaryjne. Kwatery wynajmują studenci za niewysoką opłatą w domu akademiczek, domu akademickim i konwikcie księży studentów. „Bratnia" pomoc studencka ma kuchnię akademicką, sekcję skryptową, sekcję pożyczek, sekcję zdrowia i kolonii letnich. Stosunkowo niskie koszty utrzymania w Lublinie powodują, że liczba studiujących na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim corocznie wzrasta. W roku 1934/35 wynosiła ona 932 osoby, gdy w ubiegłym roku 1936/37 już prawie dosięga 1200 osób. Organizacje studenckie ideowe szkolą młodą inteligencję na przywódców sprawy katolickiej w Polsce.

Przy uczelni rozwija się pomyślnie Tow. Wiedzy Chrześcijańskiej, które również wydaje prace naukowe a ponadto czasopisma: redagowane przez akademików „Odrodzenie" i miesięcznik poświęcony sprawom robotniczym „Front pracy".

Od trzech lat odbywają się w okresie letnim wykłady dla Duchowieństwa. W okresie feryj letnich i Bożego Narodzenia kilkunastu akademików wyjeżdża na kresy, aby w odległych powiatach województw wschodnich krzewić kulturę polską.

Wyższa uczelnia lubelska na mocy decyzji Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudzkiego mieści się w tzw. Koszarach Świętokrzyskich, które w 1921 r. były szpitalem wojskowym dla zakaźnych i znajdowały się w opłakanym stanie. Gmach, dzięki zapobiegliwości władz uniwersyteckich odzyskuje właściwy wygląd na skutek dokonania gruntownych przeróbek i remontu. Trzeba było zbudować prawie w całości pawilon południowy. Odrestaurowane są ściany budynku od strony dziedzińca. Dawniejsza kaplica, zamieniona w czasie wojny przez Rosjan na kuchnię, po gruntownym przebudowaniu, przybrała piękne kształty kościoła akademickiego, jednak wewnętrzne jego urządzenie nie jest skończone, ołtarze są tymczasowe. Wiele jest jeszcze do zrobienia. Ostatnio przystąpiono do tynkowania gmachu z zewnątrz.

Ponieważ Katolicki Uniwersytet Lubelski nie korzysta obecnie z subwencyj skarbu państwa i w olbrzymiej części utrzymywany jest przez Episkopat Polski, wydatki związane z przebudową gmachu zmuszony jest pokrywać z ofiarności publicznej. Warto przy tym zaznaczyć, że w takim położeniu są również prywatne uniwersytety za granicą. Szczególnie Katolicki Uniwersytet w Mediolanie, dzięki ofiarności Włochów, utrzymywany jest drogą składki publicznej. Nic więc dziwnego, że i Uniwersytet Lubelski, jako wyznaniowa szkoła akademicka, wychowująca młodzież w duchu czysto katolickim, zwraca się do wszystkich warstw społecznych o poparcie tej niezmiernie ważnej uczelni katolickiej w Polsce.

W tym roku od 5 do 12 września odbędzie się zbiórka publiczna na Katolicki Uniwersytet Lubelski. Całe społeczeństwo w Polsce winno czynnie wykazać swoje zrozumienie dla znaczenia nauki katolickiej przez złożenie ofiary do puszki, lub wpłacenie jej na konto Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w PKO Nr 39.712.



Z pracy nauczycielek

O trudzie i pociechach zawodu nauczycielskiego mówią nam listy trzech młodych nauczycielek wychowanek tego samego zakładu.

18. 10. 1927.

Dziś tydzień jak przyjechałam do Ł. zdawało mi się że rozpocznę nowe, spokojne życie bez troski, ale inaczej się stało. Pan Jezus przeznaczył mi tutaj taką pracę, jakiej jeszcze nigdy nie miałam — obfitą w najrozmaitsze zmartwienia.

Dostałam męską szkołę, składającą się z 590 chłopców, w niektórych oddziałach mam po 70 uczni. Uczę religii we wszystkich 14 oddziałach.

Nauczycieli jest 15 — w tym 3 nauczycielki. Mężczyźni z trudem dają sobie radę z tą niesforną bandą. Jedyna pociecha, że kierownika mamy bardzo dobrego. Od razu na wstępie oznajmił mi, że czeka mnie mozolna praca, ale żeby się tym nie zrażać.

Do każdej klasy na pierwszą lekcję wszedł ze mną, przemówił do chłopców, tłumaczył, jak mają się zachowywać na lekcjach religii. Oczywiście słowa jego obiły się o ich uszy, jak groch o ścianę.

Przez pierwsze dni czarna rozpacz mnie ogarniała, wracałam ledwo żywa ze szkoły, chłopcy wysilali się, żeby mi wszystko na złość robić. Teraz jest postęp, że choć są nieznośni, ale starsze oddziały już mi rozmyślnie przykrości nie robią.

Moralnie stoją te dzieci bardzo nisko, takie demoralizujące dawają odpowiedzi, że trudno uwierzyć, by chłopiec 14 czy 15 letni mógł się zdobyć na coś podobnego. W klasie mówić normalnym głosem nie mogę — muszę grzmieć, chwilami tak płuca mnie bolą, że ledwie mówię.

Przychodzą chwile depresji moralnej, że wstręt mam do całej jałowej pracy, ale wtedy modlę się i im goręcej po Komunii św. polecę P. Jezusowi pracę z tymi łobuzami — tym lżej idzie. Niech wśród 45 czy 70 chłopców dojrzę, że choć w jednym budzi się dusza — to mi wystarcza, i nowy zapał we mnie wstępuje.

Tak ślicznie rozwijała się praca w W. — widziałam postęp w każdym dziecku i to mi dawało szczęście, ale widać już taka wola Boża, skoro P. Jezus odjął mi tamte a dał mi te dzieci.

Kolosalna jest różnica w usposobieniach między dziećmi miejskimi a wiejskimi.

Po żadnym dniu w W. nie czułam się tak wyczerpana, jak tu po 5 godz. pracy. Wielkiej siły fizycznej potrzeba.

Ufam, że da Bóg, coraz to będzie lepiej — już teraz pod względem karności jest postęp — powoli może mi się uda ich opanować.

Kierownik bardzo życzliwie odnosi się do mnie.

Szkołę mam w jednej z gorszych dzielnic; przechodzę wśród kłębów dymu z kominów fabrycznych. Zdarza się, że wracam ze szkoły z twarzą usmoloną sadzami.

* * *

Od czasu mego ostatniego listu mało co się zmieniło, może odrobinę jest lepiej ale jeszcze w niektórych klasach strasznie. Tak ciężka, trudna i odpowiedzialna praca, że nie wiem jak się z niej wywiążę. 590 dzieci — sami chłopcy — najgorsza zbieranina.

Już tysiące robię prób na tych dzieciach, szukam sposobu, żeby do nich trafić. Teraz w tych najgorszych klasach zaczynam lekcję od opowiadania ciekawej historii, aby ich czymś zainteresować.

Np. II oddział około 150 dzieci wszystkich tych łobuzów przygotować do Komunii św. — strach mnie ogarnia na samą myśl o tym. Dzieci są tak popsute, tak nisko stoją moralnie. Pan Bóg dał mi zakosztować bądź co bądź słodkiej i owocnej pracy z mojemi dziećmi w W. — ale teraz widocznie, żebym nie była zbyt zadowolona z siebie — wziął Bóg na post ścisły, gdzie trzeba codzień z jednakową energią orać szarą, jałową ziemię. Może Bóg się zlituje i kiedyś będą jakieś owoce z tej pracy.

Gdybym w pierwszym roku pracy dostała się do Ł. chyba nie dałabym rady, ale po roku w W. bardziej się już zahartowałam. Pierwsze dni szłam ze wstrętem do szkoły, dziś, nawet nie wiem skąd się to wzięło — czuję miłość dla tych dzieci — nie tyle dla nich ile dla ich dusz — przecież za każdą tę duszę P. Jezus tak cierpiał...

Tydzień temu całą szkołę zaprowadziłam do spowiedzi. Urządzili taki hałas w kościele, że zakrystian przyleciał do mnie z oburzeniem. Byłam ja i dwóch nauczycieli i to trudno było poskromić tę bandę. Przy spowiedzi dwóch się pobiło — ksiądz wstał z konfesjonału, wytargał za uszy i postawił za karę klęczeć przed swoim konfesjonałem. Niektórzy pomimo, że ich przygotowywałam i że już byli wiele razy u spowiedzi — pojęcia nie mieli jak się spowiadać.

Trudno opisywać jak się odbywało przystępowanie ich do Komunii św. Mam wrażenie, że znaleźli się tacy, co kilka razy jednego dnia przyjęli Komunię św. Trzeba ich było odciągać od romaniki — ale trudno było tylu upilnować.

W niektórych oddziałach wiem,że praca moja na nic, ale trudno, P. Bóg mnie tu postawił, więc co się da, trzeba zrobić dla Niego! Z całego serca proszę o wsparcie modlitwą — w tym moja jedyna pomoc.

Natomiast stosunki z władzami są miłe.

Kierownika mamy bardzo porządnego. Inspektor też człowiek ideowy.

Niedawno mieliśmy ogólną rejonową konferencję, zwołaną przez Inspektora — bardzo była zajmująca, do 400 nauczycieli brało w niej udział. Inspektor wygłosił referat o społecznym wychowaniu młodzieży, oprócz tego kilka było odczytanych referatów. Inspektor w gorących słowach zachęcał nauczycielstwo do pilnego czuwania nad młodzieżą szkolną, poruszana była kwestia tak zwanych świetlic szkolnych przy każdej szkole w Ł. Inspektor przemawiał do dusz nauczycieli przypominając im ich obowiązki.

Niektórzy nauczyciele wystąpili z projektem, by nauczycielstwo zechciało bodaj godzinę lub dwie na tydzień poza szkołą poświęcić dla dzieci, by je lepiej poznać.

L. Tuch.

14. 12. 1927.

Przed 11. 11. odebrałam wiadomość, że trzeba urządzić obchód Święta Niepodległości. Trzeba było udekorować nieco klasę, zabrałam się więc z dzieciakami do roboty. Kupiłam bibułki, chłopcy przynieśli zieleni. Z pieniędzy od bibułki zostało jeszcze 80 gr, które mi w klasie zginęły. Dzieci przejęte ogromnie. Starsi chłopcy organizują rewizję ale nic się nie znalazło.

Wczoraj przed lekcją przychodzi do mnie mój uczeń z II oddziału i mówi mi: „to ja wziąłem pani te 80 gr". W pierwszej chwili nie wiedziałam co robić i mówić — wstyd mi było, że ja to wiem. Ale zdobyłam się na odwagę i zaczęłam spokojnie tłumaczyć mu jego postępek. Mówiłam, jak źle zrobił, jaki to wielki grzech, mówiłam dużo o Bogu i kazałam przyrzec, że tego więcej nie zrobi. Chłopiec był przejęty. Przykro mi było, że to się



stało u mnie w szkole, ale jednak to cenne, że malec się przyznał.

W sobotę prowadziłam dziewczęta do spowiedzi. Deszcz lał jak z cebra, a myśmy szły. W Terespolu długo czekałyśmy, żeby deszcz trochę przeszedł. Dzieci były głodne — kupiłam im chleba — a później z powrotem do domu. Kobiety zaczęły dzieciom mówić, że mamy taką dobrą panią.

W niedzielę znów chodziłam do kościoła — prowadziłam chłopców do spowiedzi. Trochę źle było iść — drogi zawiane śniegiem, ale chłopcy zuchy.

Jeden szedł naprzód „bo pani by się utopiła". Naprawdę coraz bliższe są mi moje dzieciaki. Tylko czuję, że wolę starsze — z nimi mam więcej do mówienia i raczej idzie mi łatwo. Te maleńkie — to filigranowa robota.

Cieszę się strasznie ze świąt, że niedługo jadę, choć moje dzieci mówią, że lepiej byłoby, gdyby pani nie wyjeżdżała.

Urządzam dzieciom choinkę i św. Mikołaja.

Ale jeszcze jedna nowość w mojej szkole: Zaprowadziłam samorząd. Dzieci bardzo zajęte. Jest wójt, są sędziowie, sekretarz wójta i dyżurny. Mają za zadanie wglądać w potrzeby klasy i przestrzegać porządku. Wszelkie wykroczenia zapisuje do specjalnej księgi wójt i dyżurny.

Wczoraj przy końcu listy winowajców zobaczyłam nazwisko samego wójta. Pytam, co przeskrobał — „proszę pani, tłukłem się i żem przeklinał".

Urzędnicy mają prawo oglądać zeszyty i książki dzieci. Sami też często przyznają się, że nie mają ich w należytym porządku. Urzędnicy moi to chłopcy przeważnie i to ci najgorsi, ale ten obowiązek wstrzymuje ich od wielu rzeczy.

Hanka W.

18. 12. 1927.

Jestem tak dziwinie wzruszona dniem swoich imienin, naprawdę nie mogę tego zapomnieć i nie zapomnę. Wzruszały mnie serca moich dzieci i ludzi.

Od samego rana drzwi się nie zamykały. Każde z dzieci śpieszyło złożyć swojej pani życzenia. Rozpłakałam się, gdy moje kochane bąki nic nie mogły mówić ze wzruszenia. Gdy wchodziłam do klasy na wszystkie strony rozbrzmiewało „sto lat" aż się cała klasa trzęsła.

Byłam tak wzruszona, że nie mogłam lekcji rozpocząć. Prawie z każdego domu kilka słów na karcie otrzymałam. Żyd, którego uczę troje dzieci przyszedł rano razem z nimi a każde wierszyk powiedziało.

Młodzież przysłała mi życzenia bardzo miłe. Laurek chyba z 10. Widziałam tyle szczerych przyjaciół w swoich gospodarzach.

Czy myślałam rok temu, że doznam tyle serca tam, gdzie mnie los rzuci? Nigdy.

Wieczorem, gdym wchodziła na kursy, młodzież również składała mi życzenia. Na tablicy zastałam wiersze i mnóstwo życzeń.

Naprawdę ten dzień imienin obchodzony pierwszy raz na placówce pracy zostanie niezatarty w mej pamięci.

OPIEKA NAD CHORYM

„Co dwie godziny łyżkę stołową" — tak napisano na recepcie. Zapomniało się podać 2 razy, a więc, żeby chory „wypił swoje" daje mu się od razu trzy łyżki lekarstwa.

„Proszek rozpuścić w $^1/_2$ szklanki wody i podać choremu na $^1/_2$ godziny przed jedzeniem" — tak napisano na recepcie. Ale zapomniało się podać przed obiadem i znowu, żeby chory zużył lekarstwo podaje mu się proszek po obiedzie.

Lekarz zapisał krople na kaszel. Między starymi buteleczkami są krople z zeszłego roku, po cóż więc kupować świeże? — podaje się choremu „oszczędnościowe" zeszłoroczne lekarstwo.

→ Wysoka gorączka

→ Stan podgorączkowy

→ Temperatura normalna

Te i inne błędy ciągle jeszcze popełniają ci, którzy jako opieka nad chorym powinni znać **wartość leczniczą,** ale i **własności trujące leków, źle użytych.**

Przepisy na receptach, są wskazówkami których się trzeba **jak najdokładniej** trzymać.

Jeżeli chcemy, by zapisane przez lekarza i kupione za drogie pieniądze lekarstwo — dobrze skutkowało, musimy przestrzegać następujących prawideł:

Lekarstwa podawać choremu ściśle według wskazówek lekarza, czy przepisanej recepty.

Termometr

Sprawdzać napis na butelce jeszcze raz po nalaniu kropli na łyżkę, żeby przez pomyłkę nie otruć chorego. Gdy jesteśmy znużeni długim czuwaniem przy chorym, albo gdy wstajemy rozespani, żeby podać choremu lekarstwo w nocy, **łatwo można się pomylić,** chwycić inną butelkę — i nieszczęście gotowe.

Nie zwiększać i nie zmniejszać dawek (ilość kropel, czy ilość łyżek) **lekarstwa,** bez wiedzy lekarza.

Nie podawać w tajemnicy przed lekarzem jeszcze innych leków, zalecanych przez znachora lub sąsiadkę. Są proszki i lekarstwa, które z innymi lekarstwami podane, wytwarzają truciznę i powoli zabijają chorego.

Nie podawać leków stojących kilka miesięcy, albo pożyczonych przez chętnych sąsiadów. Leki z czasem psują się. Przestarzałe trzeba wylewać lub wyrzucić.

Nie podawać dzieciom lekarstw przeznaczonych dla osób dorosłych.

Nie odrywać recept od butelek i pudełek z lekami.

Nie powtarzać lekarstwa na starą receptę bez nowej porady lekarskiej.

Poza tymi głównemi przepisami, musimy uważać, żeby **do lekarstw była czysta łyżka.**

Nalewając krople dopiero, gdy kropelki równo, powoli spadają — podstawiamy kieliszek czy łyżkę i **dokładnie odliczamy** przepisaną ilość.

Podając lekarstwo, należy chorego wygodnie usadzić, a gdy jest osłabiony, unieść mu głowę.

Nie podawać leków przemocą, chorym nieprzytomnym. Nie podawać lekarstwa, gdy choremu zbiera się na wymioty lub, gdy chory się krztusi i kaszle.

Okropnie się uśmiałam z jednej dziewczynki, wolnej słuchaczki I oddz. bo jeszcze nie jest w wieku szkolnym. Gdym weszła do klasy wybiegła z ławki i kłaniając się, zaczyna wierszyk — ale w środku zapomina, namyśla się, w końcu powiada: „Niech pani zaczeka — pójdę do ławki, to Genia mi powie jak to dalej". Pobiegła — wraca i zaczyna od początku — jakoś dokończyła. Ale jeszcze stoi — pytam się czego chce, a ona: „Mam prośbę do pani, żeby pani nigdy od nas nie wyjechała".

Kochane moje dzieci, kochani wszyscy — tyle serca doznaję na każdym kroku, że często myślę, za co to wszystko. Ale cieszę się, że Bóg mi pozwala pracować, że dodaje siły i coraz większe umiłowanie pracy i swego zawodu.

Teraz nie mogę siebie wyobrazić nie nauczycielką. Chcę pracować dla chwały Bożej i dobra tych, z którymi pracuję.

Praca idzie mi dobrze — dzieci coraz więcej rozumieją pracę nad sobą — widzę u niektórych wielki krok naprzód. Tyle mam siły — tyle werwy, że gotowa nawet jestem życie swoje poświęcić, byleby zrobić coś dla chwały Bożej.

Adela S.

Amelia Earhardt, najsłynniejsza lotniczka świata, zaginęła

Przed dziewięciu laty zasłyszano o niej po raz pierwszy. Po triumfie lotnika Lindberga, który pierwszy przeleciał Ocean Atlantycki z Ameryki do Europy, pewna milionerka amerykańska zapragnęła zdobyć sławę pierwszej kobiety, która jako pasażerka przeleci do Europy.

Zakupiła nawet już samolot. Gdy rodzina jej nie chciała jednak pozwolić na to ryzykowne przedsięwzięcie, ustąpiła, lecz poszukiwała kobiety, która będzie podobną do lotnika Lindbergha i tej chciała zapewnić sławę pierwszej kobiety świata, która przebędzie Ocean drogą powietrzną.

Na rozpisany konkurs stawiła się Amelia Earhardt, zadziwiająco i z rysów i z wysokiego wzrostu podobna do Lindbergha.

Przebyła Atlantyk jako pasażerka, a po powrocie do ojczyzny zabrała się do nauki pilotażu (kierowania samolotem). Wyszła za mąż i w dalszym ciągu ćwiczyła się w lotach długotrwałych. W roku 1932 przelatuje *samotnie*, (tak jak kiedyś Lindbergh) Atlantyk północny (3500 km) i dalszymi wspaniałymi lotami przygotowuje się do wymarzonego celu: lotu dookoła świata. Amelia Earhardt chciała okrążyć ziemię z zachodu na wschód, by porobić w tym locie różne doświadczenia, które by się przyczyniły do rozwoju lotnictwa komunikacyjnego.

Uniwersytet m. Purdue ofiarował jej na ten cel dwumotorowy samolot. W marcu 17 br. wyrusza w długotrwałą podróż podniebną. Samolot przy starcie doznaje uszkodzenia, naprawa trwa około 3 miesięcy.

W tym czasie postanawia lotniczka zmienić kierunek lotu, a mianowicie lecieć ze wschodu na zachód.

1 czerwca startuje do lotu naokoło świata. Mimo niesprzyjającej pogody, podróż układa się pomyślnie. Niedaleko już było do ukończenia wielkiej drogi.

Niebawem jednak po odlocie z Nowej Gwinei, w pierwszych dniach lipca nadeszła depesza od towarzysza Amelii, Freda Noonana, żeglarza z zawodu, że wskutek niezwykle silnego wiatru przeciwnego wyczerpał się zapas benzyny i że samolot tylko pół godziny zdoła utrzymać się w powietrzu...

A potem nie było już żadnej wieści.

Trzy tygodnie kilkadziesiąt okrętów, niezliczona ilość samolotów poszukiwała rozbitków. Nie znaleziono ani śladu.

Najsławniejsza lotniczka świata była miłą, skromną, pogodną. Sławnych przelotów nie dokonywała dla zdobycia rozgłosu, pragnęła służyć nauce.

ZAWODY DLA KOBIET

AKUSZERSTWO. Terenem pracy akuszerek są zakłady dla położnic, oraz praktyka prywatna. Miejscem pracy może być miasto, miasteczko, lub wieś. Należy podkreślić, że praca akuszeryjna jest daleko samodzielniejsza w miasteczkach lub po wsiach, aniżeli w wielkich miastach, ale jest równocześnie bardziej odpowiedzialna.

Zarobki akuszerki w Kasach Chorych, wynoszą mniej więcej 150 zł miesięcznie. Środki zarobkowe w zakładach dla położnic są nieco większe, gdyż dolicza się prócz pensji jeszcze mieszkanie i często całodzienne utrzymanie. Zarobki płynące z prywatnej praktyki trudno dokładnie obliczyć, gdyż należą one w dużej mierze od osobistego powodzenia. Przeciętnie jednak można obliczyć dochód do 200 zł miesięcznie przy wytężonej pracy.

Drogi do zdobycia zawodu. Szkoły przy szpitalach i zakładach położniczych we wszystkich większych miastach Polski. Jako warunek przyjęcia, szkoły stawiają: 18 lat skończonych, świadectwo moralności, ukończenia szkoły powszechnej. Kurs trwa przeciętnie 2 lata.

Koszty zdobycia zawodu. Prawo praktykowania uzyskują akuszerki po ukończeniu kursów 2-letnich przy szpitalach położniczych w większych miastach. Opłata miesięcznie wynosi za naukę, utrzymanie i jedzenie około 70 złotych.

Zalety i niedomagania zawodu. Do zalet zawodu należy szybka możność zarobkowania. Nie istnieje prawie w tym zawodzie bezrobocie. Jest to praca społeczna i jako taka, dać może duże zadowolenie.

Do ciężkich stron zawodu należą nieprzespane noce i brak świąt. Konieczność bycia na zawołanie każdej chwili.

Zapotrzebowanie na rynku pracy większe na prowincji niż w dużych miastach.

Indywidualne dane, konieczne do wykonywania zawodu. a) Cechy fizyczne: Zdrowie ogólne i silna konstytucja. Zdrowe nerwy. b) Przeciwwskazania: Słabość organizmu. Nerwowość. c) Cechy umysłowe i charakteru: Przytomność umysłu, sumienność, zrównoważenie, opanowanie, dobra pamięć i najważniejsze, głęboko zakorzenione poczucie odpowiedzialności.

ZAWÓD MASAŻYSTKI. Terenem pracy dla masażystek to szpitale, zdrojowiska, sanatoria, ambulatorium Kasy Chorych, prywatne warsztaty pracy.

Zarobek waha się od 100 zł do 250 zł miesięcznie. W zdrojowiskach daleko więcej podczas sezonów letnich.

Szkoły i kursy. Każde większe miasto urządza przy szpitalach kursy dla masażystek. Nauka trwa 4 miesiące, koszta nauki około 200 zł.

Chcąc wstąpić na kurs trzeba mieć przygotowanie conajmniej 4 klas gimnazjum lub równe temu.

Zalety i niedomagania zawodu. Zalety — niezależność — nieobowiązujące godziny. Niedomagania — brak ubezpieczenia o ile pracuje się prywatnie.

Dane indywidualne. a) przeciwskazania fizyczne: choroba serca, płuc. Wbrew opinji nie wymaga dużej siły fizycznej, jedynie umiejętności i wytrzymałości. b) Zalety psychiczne: sumienność, skrupulatność, czystość, ostrożność, higiena osobista.

Zapotrzebowanie na rynku pracy. Zapotrzebowanie stałe. W przyszłości może być większe, gdyż całe uświadomienie w kierunku odrodzenia fizycznego na to wskazuje.

ZAWÓD PIELĘGNIARKI. Stopnie i typy. Pielęgniarki szpitalne, przełożone szpitali, asystentki dyrektorek, instruktorki. Pielęgniarki prywatne. Jako zawód społeczny: pracowniczki w służbie zdrowia, pielęgniarki wywiadowczynie.

Uposażenie. Pielęgniarki otrzymują 120 zł miesięcznie i mieszkanie. Instruktorki 150 zł. Kierowniczki znacznie więcej. Praca na wszystkich tych stanowiskach trwa do 8 godzin na dobę. Szkoły Pielęgniarek istnieją w Warszawie, Poznaniu, Krakowie.

Drogi do zdobycia zawodu i koszty. Do Szkoły Pielęgniarek można wstąpić po ukończeniu 6 klas gimnazjalnych. Kurs trwa dwa i pół lat. Nauka razem z internatem około 100 zł miesięcznie zależnie od szkoły. Umundurowanie zakupuje szkoła na koszt uczennicy.

Zapotrzebowanie na rynku pracy. Zapotrzebowanie prawie stale bardzo duże. Szkoła po ukończeniu kursu umieszcza przeważnie uczenice na posadzie.

Dobre i złe strony zawodu. Do dobrych stron należy łatwość zdobycia pracy zaraz po skończeniu Szkoły Pielęgniarskiej. Jednak o wyborze decydować może i musi tylko zamiłowanie. Praca ta może być wykonana dobrze tylko z dużym wydatkiem psychicznym.

Indywidualne dane do wykonywania zawodu. Dobre zdrowie, silne nerwy, inteligencja, subtelność, pogoda, dobroć i wysoki poziom moralny. Cierpliwość i umiejętność obcowania z ludźmi. Konieczny instynkt niesienia pomocy, pożądana miła powierzchowność.

ZAWÓD OCHRONIARKI. Teren pracy: przedszkola, ochronki, zakłady dla dzieci przedszkolnych, kolonie wakacyjne, dziecińce oraz domy prywatne.

Uposażenie waha się od 100—200 zł bez utrzymania. Z mieszkaniem i utrzymaniem odpowiednio mniej. Zapotrzebowanie do domów prywatnych jest znaczne. Na pracę w przedszkolu czekają wychowawczynie często rok cały.

Wymagania: wiek lat 14 i nie ponad 18 na I kurs. Conajmniej świadectwo ukończenia 7 klas szkoły powszechnej. Nauka obecnie 3 letnia; przewidziane są przez reformę szkolną seminaria 4 letnie i licea ochroniarskie. Osoby posiadające maturę z 8 klasowego gimnazjum lub maturę nauczycielską mogą zdawać egzamin uproszczony na ochroniarkę po praktyce w przedszkolu.

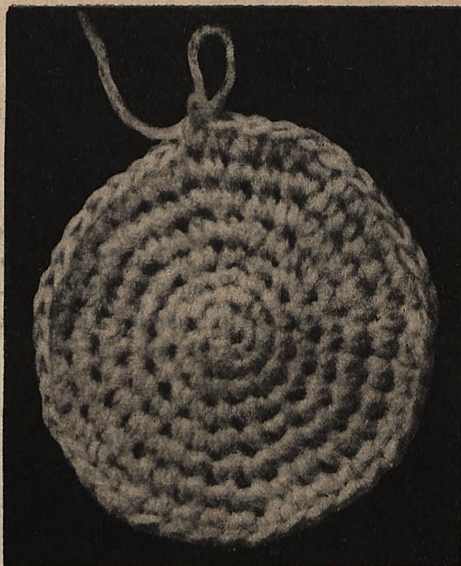
Indywidualne dane: zdrowie, estetyczny wygląd, wesołość, zręczność do robótek, słuch muzyczny.

Piękna śmierć nawróconego komunisty

Prasa francuska podaje szczegóły o bohaterskiej śmierci pewnego młodego Hiszpana, byłego komunisty, który umarł jako wierzący katolik. Bartolomeo Blanco, młody chłopak 22-letni, został przez swych byłych kolegów komunistów skazany na śmierć przez rozstrzelanie. Przed śmiercią napisał do swej narzeczonej: „Droga moja Mario, będę cię kochał aż do ostatniej chwili tak jak Cię zawsze kochałem. Bóg mnie woła i idę do Niego przez drogę poświęcenia. Oby moja śmierć nie stała się przyczyną nienawiści; wybacz tym, którzy są jej sprawcami w imię Boga, tak jak On niegdyś wybaczył i jak ja wybaczam. Twój na wieki Bartolomeo". Drugi list wystosował Blanco do swej jedynej opiekunki-ciotki: „Muszę okupić moje dawne grzechy przez śmierć i poświęcenie. Czyń dobrze i módl się za tych, dzięki którym poznam lepsze życie".

Po przybyciu na miejsce stracenia Bartolomeo Blanco zdjął obuwie i boso stanął pod murem, rozkrzyżowawszy ramiona. Sam dał znak strzelania. Przed swym nawróceniem Blanco był jednym z najbardziej czynnych członków Ligi Robotników komunistów w Poroblanco. Po nawróceniu stał się entuzjastą Akcji Katolickiej.





Kapelusz szydełkowy z wełny

Potrzeba: mniej więcej 80 g włóczki średniej grubości — szydełko zastosowane do włóczki i 90 cm drutu giętkiego do kapeluszy.

Rozpoczynamy kapelusz od środka robiąc 4 oczka w powietrzu — zamykamy je w kółko i robimy 8 półsłupków ciasnych po 2 w każdym oczku. Powiększamy denko robiąc w równych odstępach po 2 półsłupki w jednym. — Koniecznym jest w ciągu roboty, kontrolowanie na płaskiej powierzchni czy powiększenia są akuratne i czy denko jest zupełnie płaskie. — Gdy osiągniemy 17 cm średnicy, robimy 1 rząd bez powiększenia, w następnym rzędzie każde 6 i 7 oczko przerabiamy razem. Dalsze rzędy będą robione równo bez powiększania ani ujmowania do wysokości 6 cm. — Na tym się kończy główka kapelusza.

Brzeg kapelusza rozpoczynamy na ostatnim rzędzie główki podwójną nitką. — Należy zrobić nasamprzód dwa rzędy równe — następnie 1 rząd z powiększaniem, tj. 2 półsłupki — w każdym 7 oczku. — Znowu 2 rzędy bez powiększania i 1 rząd jak poprzednio robiąc 2 półsłupki w każdym 7 oczku. Dalej robimy równo aż do osiągnięcia brzegu, szerokości 5½ cm. — Ostatni rząd przerabiamy na drucie, który ułożywszy do miary przed zakończeniem rzędu łączymy, owijając mocno nitką i przerabiamy do końca.

Wywrót roboty może być dobrą stroną kapelusika.

Sznurek w formie rurki robimy z 4 ciasnych półsłupków długości 110 cm i ułożywszy na kapeluszu wiążemy w tyle.

Kapelusik ten wygodny, przyjemny i ładny można nosić z brzegim opuszczonym dookoła lub podniesionym na boku wedle upodobania, gustu i mody. *M. K.*



Grzyby suszone

Do suszenia nie należy brać grzybów mokrych, mocno nasiąkniętych wodą, starych, gąbczastych, gdyż takie schną bardzo długo i często zrobacznieją zanim uschną. W każdym razie ze starych grzybów należy skórkę obciągnąć, odrzucić gąbczaste spody i cienko pokrajać. Na funt suszonych grzybów trzeba około 8 do 9 funtów grzybów świeżych, łatwo więc możemy obliczyć czy nam się to suszenie opłaci.

Świeże grzyby oczyścić z brudu, piasku i igliwia; miejsca zepsute (robaczywe) usunąć przez wycięcie ich nożem, pokrajać w talarki i nawlekać na sznurki w ten sposób, by pomiędzy poszczególnymi plasterkami był niewielki odstęp; ma to wielki wpływ na szybkość i dokładność suszenia. Można również nawlekając grzyby na sznurki przekładać je kawałkami papieru, żeby poszczególne kawałki nie dotykały do siebie i nie robaczniały, a po wysuszeniu papierki można pooddzierać. — Suszyć można na słońcu lub w kuchni, w piecu, albo nad kotliną. — Jeżeli pogoda sprzyja najlepiej suszyć grzyby na słońcu w miejscach przewiewnych, wolnych od kurzu. Jeżeli na słońcu suszyć nie można, co się często zdarza, gdyż w okresie jesiennym, kiedy grzyby są najtańsze, pogoda ciepła i słoneczna nie zawsze dopisuje, wtedy grzyby suszymy w niezbyt ciepłym piecu lub nad blachą kuchenną. Grzyby suszone w piecu należy podczas suszenia kilka razy przewracać.

Przechowuje się najlepiej w szczelnie zamkniętych słojach, wyjmując je od czasu do czasu i przesuszając na papierze.

Zamyka się dlatego szczelnie, że mole chętnie w grzybach składają swe jaja, z których wylęgają się robaki.

W każdej rzeczy najlepszy jest zawsze umiar.

Jakkolwiek doceniamy wszyscy, jak zbawienny wpływ na organizm wywiera przebywanie na słońcu i świeżym powietrzu — to jednak wiemy, jak bolesna jest wszelka przesada np. w opalaniu się na słońcu. Lecz nie tylko nadmiar słońca jest szkodliwy — podobnie przedstawia się sprawa również i przy spożyciu nadmiernie wielkiej ilości mleka. Dzieci przekarmione mlekiem, cierpią na niedokrwistość i zazwyczaj nie mają apetytu, co jak wiadomo jest w wieku młodym szczególnie niebezpieczne.

Wszystkich tych niepożądanych objawów można jednak uniknąć przy spożywaniu mleka we właściwy sposób, tak ażeby ono dostawało się do żołądka już odpowiednio spreparowane. Takie przygotowanie mleka osiągnąć można w sposób najtańszy, a zarazem i polepszający wydatnie smak przez zmieszanie mleka z Kawą Słodową Kneippa. W ten sposób osiągamy, że mleko dostaje się do żołądka rozdrobnione na drobne płateczki i bez reszty z łatwością zostaje strawione, podczas kiedy mleko wypite samo ścina się w żołądku, tworząc grudki, które jako ciężkostrawne obciążają zbytecznie żołądek — nie przedstawiając przy tym żadnych dodatnich wartości dla organizmu.

Mleko jest oczywiście pierwszorzędnym środkiem odżywczym — lecz tylko wtenczas, jeżeli zostaje we właściwej formie spożyte. Tym zaś najwłaściwszym sposobem przygotowania jest zmieszanie go z Kawą Słodową Kneippa.

Abonament roczny dla członków K. S. K. pojedyńczo wraz z przesyłką pocztową . . . . 2.00 zł. Telefon nr. 28-07. Abonament wspólny dla członków K. S. K. przez oddział od 10 egz. rocznie 1.80 zł. Konto P. K. O. 206 255

Wydawca: Katolicki Związek Kobiet w Poznaniu. Za redakcję: Zofia Sicińska. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22. Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu, tłoczono na papierze z własnej fabryki „Malta".